

Jacek Pałkiewicz prowadzi zajęcia w elitarnej szkole wojowników amazońskiej selwy

Piekiło dżungli



Brazylia

CIGS, wizytówka brazylijskiej armii, to najlepszy i najbardziej wymagający na świecie ośrodek przygotowujący do działań bojowych i przetrwania w specyficznych warunkach tropikalnej dżungli. Jego dyplom stanowi wyróżnienie w karierze wojskowej, a odznaka z drapieżnym jaguarem, symbolem wojowników dżungli, wzbudza szacunek i uznanie.

Katorżniczy marsz z 20-kilogramowym oporządzeniem wydaje się nie mieć końca. Wtopieni w otoczenie, co rusz brodzimy przez igarape, zdradliwe moczary, a kiedy znajdujemy się na twardym gruncie, to albo pokonujemy strome wzniesienia, albo zapadamy po kolana w butwiejących pniach zwalonych drzew. Kolczaste pnącza drapią ręce, co może przerodzić się w trudno gojącą się ranę i grozić infekcją. Otacza nas nieprzenikniona selwa, tonący w półmroku las równikowy pełen bezładnej masy zieleni, pełzających węży i rojów żarłocznych insektów, żądających nawet przez mokre od potu ubranie. Spadające z gałęzi za kołnierz czarne mrówki tną bezlitośnie, a nieznośnie parne i gęste jak w oranżerii powietrze wysysa z człowieka siły i ścina z nóg. Deprywacja, brak zabezpieczenia logistycznego, podłe warunki higieniczne, napięcie – wszystko to rodzi poczucie drażniącego niepokoju w tym wyizolowanym świecie.

Nie otrząsnęliśmy się jeszcze z niedawnego spotkania z jaguarem. Król puszczy wyrósł nieoczekiwanie kilkanaście kroków przed sierżantem Alanem, pierwszym z maszerującej rzędem kolumny. W spojrzeniu Kreola, znanego ze stabilnej i mocnej psychiki, zwykle widać stoicki spokój. Podziwiamy go za odwagę, którą wykazał w spotkaniu z

dzikim kotem,

wywołującym paniczny strach wśród tubylców. Ale teraz podoficer jest z nami rozbierający szczery i wyznaje: – Myślałem, że serce wyskoczy mi z piersi. Przeżyłem kilka sekund okropnego strachu. Chciałem już wołać was na pomoc, ale jaguar odwrócił wzrok

na Selwa, centrum szkoleniowym do walki w selwie. Przygotowuje się tu oficerów i sierżantów do działań bojowych w dżungli, a realia szkolenia porównywane są do elitarnego kursu rangersów w amerykańskim Fort Benning. W tej wzorowo zorganizowanej szkole testuje się także nowoczesne wyposażenie do użytku w wilgotnym lesie tro-

niejszym jest dostęp amerykańskich koncernów do bogactw naturalnych. Podobnie jak Wenezuela, Brazylia chłodno odnosi się do pomocowych planów Waszyngtonu. Sama zamierza dbać o swoje bezpieczeństwo. Ostatnio wysłała dodatkowe posiłki do strefy przygranicznej z Kolumbią, wzmacniając tam siły do 29 tysięcy żołnierzy. Wszystko w celu powstrzymania części armii lewicowej FARC (Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii) wypychanej przez wojska rządowe do krajów ościennych. (...)

W dżungli pot lejący się strumieniem nie paruje, zatem ciepło nie jest odprowadzane z organizmu. Przed chwilą już drugi dziś wycieńczony kur-

ukrywam, że będziemy was nieustannie nękać, poddawać ciągłej presji, że zrobimy wszystko, aby doprowadzić do granic wytrzymałości. Dla wielu będzie to droga na gołgotę, przedsiamek piekła, przed którym ocalić może tylko determinacja i żelazna odporność. Pano wie! Życzę powodzenia!

– Seell-vaa! – odpowiedziało mu, skandując, 26 mężczyzn w połowych mundurach pozbawionych pagonów i insygniów. Kursant jest tylko numerem, który jest dobrze widoczny na jego czapce. A selwa! – czyli – Tak jest – to tradycyjny w CIGS okrzyk.

Na początku wszyscy muszą przyswoić sporo teorii, a potem należy całą tę wiedzę wprowadzić już w czyn. Nikt



Do końca stażu, jak zwykle, z pewnością dotrze najwyżej połowa...

pikałnym, a od niedawna prowadzi się również badania w zakresie „biologii człowieka”, mające na celu poszerzenie granic ludzkich możliwości. Chodzi o poznanie metod zwiększających wydajność organizmu narażonego na krańcowe obciążenie podczas przedłużonej działalności w dziewiczej puszczy. Na 5-7-tygodniowych kursach i stażach zdobyło wysokie kwalifikacje ponad 4 tysiące wojskowych, w tym około 300 obcokrajowców z renomowanych jednostek armii sojuszników.

Coraz to nowe wyzwania spowodowały, że w 1964 roku rząd brazylijski utworzył w Manaus specjalny ośrodek do formowania żołnierzy gotowych do operowania w najbardziej nieprzyjnym dla człowieka środowisku, jakim jest Amazonia. W odróżnieniu od mniejszych państw, Brazylia nie zamierza otwierać u siebie północnoamerykańskich baz wojskowych. Kilka lat temu Amerykanie podali rękę Kolumbii „w obronie przed zagrożeniem terrorystycznym”, ale wiadomo, że ich wsparcie miało na celu nie

sant, zaliczany do twardzieli „Zabojad”, musiał poddać się interwencji medycznej. Nie obeszło się bez podłączenia go do kroplówki. Francuz jest przybity, nie może uwierzyć, że jego końskie zdrowie zawiodło. Cieszy się autorytetem kolegów, którzy zatrzymali się na chwilę, aby wesprzeć go moralnie. „Zabojad” to znakomity fachowiec. Kamienna twarz i silny podbródek znamionują energiczną naturę. Rzeczywiście jest niezmiernie sprawny i zdecydowany w działaniu. Na nic zdał się jego nieugięty charakter – przyroda jest w stanie wyeliminować największego kozaka.

Do końca stażu, jak zwykle, z pewnością dotrze najwyżej połowa. Pozostali, nawet jeśli złamani przez dyzenterię czy malarię, zostaną usunięci z kursu i w poczuciu przegranej wrócą niechlubnie do jednostek. Wszyscy mają w uszach słowa nietatwo demonstrującego sentymenty sierżanta, który pierwszego dnia zapowiedział: – Być może niektórzy przyjmą nasze metody

nie wie, co go czeka. Trzeba nauczyć się orientacji, wiedzieć, jak pozyskać

zaufanie tubylców,

jak rozpoznać jadalne paki palm, budować schronienie dające gwarancję wypoczynku.

Numer 19, urodziwy jak Apollo Włoch, zawsze uczynny i życzliwy, rozciął sobie rękę ostrym jak brzytwa liściem. W chwilę później poszkodowanym zajął się sierżant Jorge. Zatrzymał krwawienie, przykładając świeżą pajęczynę, po czym posypał to miejsce zebranymi mrówkami, które świetnie nadają się do leczenia ran, ponieważ w swoich szczękach mają substancje antybiotyczne, chroniące przed infekcją. Metys, wychowany wśród Indian nad dopływem Rio Negro, czuje się w dżungli niczym ryba w wodzie. W CGS mówią o nim, że w ciągu wielu lat pracy bezlitośnie „przezołgał” pulk wyższych oficerów. Podobno zadra za ponizną godność pozostała tylko u jednego oficera, który nie mógł prze-

Wczoraj były zajęcia z zasad patrołowania i taktyki wojennej w dżungli. Dziś kursanci będą ratować hipotetycznych zakładników. Scenariusz akcji oparty jest na prawdziwym wydarzeniu, które miało miejsce rok temu w Kolumbii. Muszą przebyć dwa kilometry z bronią i standardowym wyposażeniem. Poruszają się w czteroosobowych zespołach wymieszanych pod względem narodowościowym, w których każdy musi zaufać sobie i innym. Orientacja jest trudna ze względu na widzialność ograniczoną do kilkudziesięciu metrów. Na nic zdaje się GPS, nieustannie trzeba korzystać z kompasu.

Najważniejsze dla odniesienia sukcesu w uwalnianiu i ewakuacji zakładników jest zsynchronizowanie działań wszystkich grup i szybkość przeprowadzenia akcji. Nieoczekiwane pojawiają się utrudnienia, które mogą pokrzyżować misternie przygotowany plan. Na krótko przed

atakiem

dowodzący szturmem Numer 17, czyli „Mrówka” z formacji specjalnej warszawskiej policji, otrzymuje wiadomość o niespodziewanym rozwoju wydarzeń. Zawsze skory do pomocy Polak jest kompleksowo wyszkolony i ma za sobą wiele niebezpiecznych operacji. – *Musiałem szybko dostosować się do gwałtownie zmieniających się warunków – powie potem „Mrówka” – i podjąć działania, na gorąco przystępując do akcji wychodzącej poza ustalone procedury.*

Śliska ścieżka na stromym wzniesieniu pozbawia ochoty do życia. Wreszcie komenda: – *Naprzód! Serie o dużej sile ognia z Para-FAL z ćwiczebną amunicją czynią dużo loskotu. Wszyscy chcą wierzyć, że wykonali zadanie, ale instruktor jest innego zdania: – Zabrakło elementu zaskoczenia. Za pół godziny powtórka. Cała mordęga poszła na marne i tylko ogromna motywacja pozwala za trzecim razem osiągnąć cel.*

Po zachodzie słońca las równikowy ożywa symfonią różnorodnych dźwięków. Nieprzyjemnie drażniący ucho wrzask małp miesza się z wabiącym nawoływaniem ptactwa bądź zdyszczanymi odgłosami niewidocznych zwierząt. Zza czarnej ściany dżungli dobiegają podejrzane szmery i natrętne myśli skupiają się na wymaganych zagrożeniach, wywołując nieuzasad-

niony niepokój. Trudno jest się zrelaksować, bo wyobraźnia zmusza człowieka do nieustannej wytężonej czujności, a uwolnienie od niej przychodzi dopiero o świcie.

Na koniec mamy wystawić kursantów na „sprawdzian prawdy”. Rozrzucam małe grupki w *selvie* i przypominam: – *Jeśli chcecie zdobyć certyfikat kursu, musicie przed upływem 48 godzin zameldować się w bazie numer dwa.*

– *Chwilami myślałem, że nie dotrę do końca, raz urwał mi się film – zwierza się Maksy, Włoch odznaczający się wesołym usposobieniem. Skłonny do żartów, opowiada dowcipy i poczucie humoru nie opuszcza go nawet w sytuacjach przekraczających granice zwykłej ludzkiej wytrzymałości, co zawsze wprawia w dobry stan jego kolegów. Kilka miesięcy temu, po spektakularnej akcji, był „gwiazdorem” na łamach prasy włoskiej. Opowiada, że jego owiana legendą jednostka antyterrorystyczna NOCS nie przepada za reklamą, ale dopuszcza od czasu do czasu informacje dla mediów, aby terroryści wiedzieli, że kraj nie będzie łatwym celem.*

Skrajnie wyczerpani,

pokiereszowani

przez insekty, w cuchnących od potu i lepiących się od brudu mundurach, półprzymotni dowiekli się do celu na kwadrans przed czasem. Każdy z nich stracił od 3 do 6 kilogramów. Stopy Numeru 6 przedstawiają opłakany widok, całe w pęcherzach i krwi. Wysportowany „Baboczka”, Rosjanin

z numerem 4 z superelitarniej jednostki „Beta”, skupiającej najlepszych z najlepszych, mający więcej doświadczenia bojowego niż ktokolwiek inny na tym kursie, cudem uniknął hipertermii, udaru cieplnego, spowodowanego intensywnym, długotrwałym wysiłkiem w upale. Kamienna, kancista twarz o zdecydowanie ostrych rysach i sprężyste ruchy sprawiają wrażenie, że w każdej chwili jest gotów do natychmiastowej reakcji. W południe narzekał trochę na nudności, zawroty głowy, ale przede wszystkim na bolesne skurcze mięśni nóg i rąk, zaostrome nadmierną utratą soli. Z wykrzywioną z bólu twarzą dobrnął do końca.

Nie wszyscy zaliczyli piekło kursu. Pomimo niezłej kondycji fizycznej, u trzech oficerów zawiodła psychika, złamali się na finiszu morderczego etapu. Pozostałych czterech przeżyło prawdziwy dramat – nie weszli w szereg elity, bo nie dopisało im zdrowie.

Staż w Manaus to nobilitacja. – *Selva potrafi zderzyć osobowość najsilniejszego człowieka, ale wy udowodniłście swoją wartość, przeszliście samych siebie. Jestem z was dumny* – podkreśla dowódca CIGS, pułkownik Gustavo de Souza Abreu na galowym zakończeniu kursu. Niżej podpisany zostaje uhonorowany prestiżową maczetą „Wojownika dżungli” z numerem 0055. Po raz pierwszy w historii Centrum otrzymał ją niewojoskowy, i do tego obcokrajowiec.

JACEK PAŁKIEWICZ
Zdjęcia: D. GOŁOWANOW



Instruktorzy podczas narady (z prawej autor)